Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem. Cena numeru wraz z dodatkiem ilustrowanym 30 groszy.

KURJER PODHALAŃSKI

Ceny ogłoszeń:
Ogłoszenia zwykłe za 1 mm. 20 gr., nadesłane 40 gr., w tekście 60 gr., przed tekst. red. 80 gr. Tabele lub zestawienia cyfrowe o 20% droższe Zagraniczne o 50% droższe. Kolumny ogł. zwykłe składają się z 4 szpalt. Biura ogłoszeń otrzymują rabat wedle umowy. Osobom prywatn. udziela się przy wielorazowych ogł. odpowiedniego opustu.

Prenumerata:
miejscowa wraz z dostawą do domu zł. 1.30 miesięcznie,
zamiejscowa 1 zł. 50 gr. miesięcznie,
Konto czekowe: P. K. O. 406. 425.

Godziny redakcyjne: codziennie od 5—6 pop.

Adres Redakcji i Administracji: Nowy Sącz, Szwedzka 5, II. p. Telefon 18

Własne oddziały redakcyjne na całem Podhalu
Rękopisów nie zwraca się.

Rok II. Nowy Sącz, niedziela dnia 6 listopada 1927. Nr. 47.

Cześć Bohaterom!

Na odsłonięcie pomnika na grobach legjenistów.

W szarych, prostych mundurach szli wykuwać szablą i bagnetem Nowe Jutro. Krwawili obficie pola Mołotkowa i Łowczówka, Rarańczy i Marcinkowic, okryli się słońcem chwały na łąkach śmiertelnej Rokitny. O głodzie i chłodzie szli bezustannie, niosąc Narodowi krwawą ofiarę z serc. Miała z niej zrodzić się wolność...

Nic Ich nie powstrzymało, zwyciężali wszystkie przeszkody, widząc cel ostateczny w pokonaniu odwiecznego wroga, Garstka Ich wyszła na bój, ale byli miljonem, bo miljony serc biło w Nich jednym i tymsamym rytmem: rytmem Wolności. A na ich czele szedł Wódz Ukochany, On Komendant, w takiej samej maciejówce szarej, jak Oni sami nosili. Jasną szablicą wskazywał Im szlak, którym do zwycięstwa szli i doszli.

Nie sprzeniewierzyli się nigdy własnym sercom, ani sztandarowi, który wznieśli wysoko, aby świat cały mógł go dojrzeć. A kiedy przemoc wroga zamknęła Ich kolczastym łańcuchem w Huszt, w Marmarosz-Sziget, wytrwali, czekając na Wodza znak, by porwać się za Nim i iść na bój ostateczny. I poszli... Wraz z Nimi szedł przepotężny zew wolności, głosząc uciemiężonemu Narodowi Wyzwolenie, poszli stawiać granitowe kolumny pod Wielkiego Państwa sklepienie.

O cichem bohaterstwie szarych szeregów, o nadludzkiem męstwie małych żołnierzyków, śpiewają groby po całej Rzeczpospolitej rozsiane: od Karpat stoków po Wisię i za Wisłę, od krakowskich Oleandrów po Styr i Dniepr, po szerokie szlaki stepowe. Z bohaterskiej, w bojach przelanej krwi, która głęboko wsiąkła w matkę-ziemicę, bujnie wyrósł Wolności kwiat. Zaszumiał huraganową pieśnią: „Jeszcze nie zginęła!“ Bo jakżeż zginąć mogła, kiedy tyle młodych, gorących serc płonęło dla Niej zniczem zapału, i poświęcenia? Polska dźwigała się zawsze czynami wielkich ludzi. Byli nimi wszyscy Ci Bohaterowie, którzy padli daleko od rodzinnego domu.

Lecz pamięć całego Narodu mówi dzisiaj o Nich. O tych przejasnych postaciach, o które kiedyś upomni się legenda. Żaden z nich nie zginął – żyją wszyscy w sercach rodaków, którzy Im wznieśli trwalsze nad spiże pomniki: pomniki Wdzięczności. Wznosić się one będą wysoko ku niebu, ku słońcu, same jasne jak słońce i mówić będą przyszłym pokoleniom o wielkości ich przodków. Nikt i nic go nie zniszczy, bo co z serca powstało, sercem ukochane zostanie!

Dzisiaj po latach nieustraszonych bojów, gdy posiedliśmy tak upragnione wyzwolenie, Cześć Wam, którzy żyjecie, żołnierze w szarych mundurach! A zaś wiekuista Sława Tym, co nie doczekali żniwa, zasiawszy obficie ziarno Wolności! Cześć Wam za ukochanie wszystkiego, co polskie i bohaterskie, za krew przelaną, za odniesione w walkach rany serdeczne! Cześć Wam za nieugiętą i świętą wiarę w zwycięstwo słusznej sprawy, której nigdy nie utraciliście! Niechaj serca Narodu dla Was biją najserdeczniej, a oblicza tych, co Was uznać nie chcieli, rumieńcem wstydu płoną. Wyście Bohaterzy! Więc cześć Bohaterom!!

Gospodarka miejska.

Z okazji 10-lecia istnienia Związku Miast Polskich odbył się w Poznaniu zjazd przedstawicieli gmin miejskich z całej Rzeczypospolitej. W związku z tem godzi się zwrócić uwagę szerokich warstw społeczeństwa polskiego na doniosłość zagadnień gospodarki municypalnej w całokształcie życia gospodarczego i społecznego Polski.

Miasta, a szczególnie wielkie miasta, odgrywają w życiu każdego organizmu państwowego nadzwyczaj doniosłą rolę. One w XX wieku, w wieku postępującej industrjalizacji, nadają, że się tak wyrazić można, właściwy ton życiu państwowemu. One są ośrodkami życia gospodarczego, one są ogniskami kultury, one przewodzą życiu politycznemu. Tak jest na całym świecie, a w każdym razie we wszystkich krajach cywilizowanych.

W Polsce miasta znajdują się w położeniu względnie upośledzonem, przedewszystkiem dlatego, że nie mają one za sobą tej tradycji rozwoju dziejowego, tak silnie się zarysowującego w średniowieczu, a następnie w ciągu wieku XIX, jaką mają ich współzawodniczki z zachodu. A tradycji tej nie mają nie tylko ze względu na odmienny tryb kształtowania się tych stosunków w dawnej Polsce, ale także i dlatego, że w wieku ubiegłym i początkach wieku obecnego miasta polskie były pod rządami państw zaborczych, które szczególnie gdy chodzi o Warszawę i miasta b. dzielnicy rosyjskiej — nie tylko nie dbały o rozwój naszych ośrodków miejskich, ale z różnych względów rozwój ten usiłowały zatamować.

W tym stanie rzeczy nie jest wcale dziwnie, że gdy powstało do wolnego bytu Państwo Polskie, miasta polskie, a stolica w szczególności, nie znajdowały się na tej wysokości, której zmienione warunki polityczne i gospodarcze tak bardzo się domagały i dotychczas się domagają.

Minęło lat dziewięć... Miasta polskie pod rządami władz komunalnych pod niejednym względem wydatnie się posunęły naprzód. Ale zniszczenie wojenne, wyczerpanie gospodarcze ludności miejskiej w pierwszych latach powojennych, nieuregulowane przez kilka lat stosunki gospodarczo-finansowe w Państwie — wszystkie te czynniki przyczyniły się do utrudnienia normalnej i wydajnej gospodarki miejskiej.

I oto stoimy w dalszym ciągu przed ogromem zadań naszej polityki komunalnej w miastach. Z zadań tych należy sobie w całej pełni zdawać sprawę. Każdy mieszkaniec miejski, każdy płatnik podatków komunalnych, które tak często wywołują narzekania i krytyki, każdy obywatel Państwa, któremu dana jest

przynależność do jakiejś gminy miejskiej—wszyscy powinni sobie powiedzieć, że podniesienie miast polskich na wyższy poziom, godny wielkiego państwa, to zadanie doniosłe i godne największych wysiłków ze strony ogółu.

Stoimy więc przed ogromem zadań naszej gospodarki miejskiej. A wśród tego ogromu na plan pierwszy wysuwa się sprawa zabudowania miast. Zapewne, potrzebne nam są gmachy miejskie o charakterze publicznym, aby miastom polskim nadać godny wygląd i zaspokoić wiele potrzeb ogólnych. Ale w obecnej sytuacji nadewszystko trzeba myśleć o daniu ludności miejskiej dachu nad głową, aby zwalczyć przeludnienie ośrodków miejskich i wszystkie zło z niego płynące. Dopóty inicjatywa indywidualna nie rozwiąże tego zagadnienia, spada ono całym ciężarem na barki miast naszych.

Podobnie jak inne miasta nasze, zwłaszcza większe, tak i nasze stoji przed ogromem potrzeb i zagadnień, które rozwiązać musi.

Na skutek przeprowadzenia wyborów do Rady miejskiej wchodzimy obecnie po kilku, latach korzystnych zresztą dla miasta rządów komisarskich w okres pełnego samorządu miejskiego, w którym wybrańcy ludności miasta mają znowu decydować o jego dalszym rozwoju. Nie obojętnym jest również fakt ogólnego polepszenia się sytuacji gospodarczej w państwie co przyczyni się niewątpliwie do podniesienia nieraz wprost z kompletnego upadku naszych miast z których N. Sącz znajduje się jeszcze w bardzo korzystnem położeniu. Spodziewamy się, że tak Rada jak i władze miejskie przez nią wybrane staną na wysokości zadania i wyzyskają naturalne warunki jakie miasto posiada dla jego wspaniałego rozkwitu. Okres wyborów minął. Przestańmy już licytować się która grupa czy osoba więcej zdziałała dla miasta, a wytężmy wszyscy wszystkie siły do pracy nad jego dalszym rozwojem.

Gustaw Daniłowski.

(1871—1927).

...Skrzypią jeszcze szubienice, te widome znaki polskiej Golgoty, jaką zrodziły zapasy powstańców styczniowych...

...Okrutny świst nahai carskiej rozlega się nad ujarzmionem życiem polskiem,..

...Realna prawda życia codziennego bezwstydnie zajrzała w polskie oczy, szydząc z porywów dnia wczorajszego...

Konało życie nasze, lecz obok jego trumny... rodziła się kolebka nowego pokolenia tytanów, którzy samotnie, ze stalowym uporem poczęli kuć nowy miecz...

Miecz Ludu.

Z tego więc pokolenia wyszedł Gustaw Daniłowski.

Dziwny to był artysta.

Niepodobny do romantyków lub ich pogrobowców. I jedni i drudzy spalali swą całość duchową i wszystką energję w stanach ekstatycznych, impulsach szaleńczych, oraz emocjach nieraz pozerskich.

Tęsknota Czynu odwracała Go od nich.

Niepodobny i do współczesnych mu pozytywistów. Nie wymieniał oręża rycerskiego na łokieć kupiecki i produkcję perkalików, a duszy wrażliwej nie chciał zastąpić szperaniem w gabinetach naukowych.

Jakiś tajemny imperatyw odsuwał Go i od tych.

I niezmiernie rzecz dziwna! Nie zechciał Daniłowski zbliżyć się duchowo nawet i do tych, którzy młodością swego charakteru najbajdziej mu odpowiadali generacyjnie: nie związał się ze sztuką Młodej Polski.

Kult jednostki, jako klucz filozoficzny modernistów ze szkoły Młodej Polski, dla Daniłowskiego, jak sam mawiał do niżej podpisanego, był wytrychem złodziejskim, który otwierał cudowne podwoje w próżnię...

Wszak — w najlepszym razie — wytrych ten rozwierał drzwi Duszy własnej, zamykając z trzaskiem i zgrzytem p dwoje Duszy zbiorowej.

Nie mógł Daniłowski zapatrzyć się w taką perspektywę.

Nie był nigdy psychicznym krótkowidzem.

Pragnął więcej i widział dalej.

Zachłannym instrumentem stała się jego organizacja psychiczna, a w ewolucji swej coraz mocniej **wytwarza zwartą, syntetyczną całość, na którą złożą się: Artysta, społecznik, żołnierz.**

W zazębieniu się tych trzech różnorodnych i — ponoć — rozbieżnych czynników mieści się komplikacja duchowa Daniłowskiego.

Artystą był z konieczności i z racji swych skłonności wzruszeniowych. Pędziła go również ku Sztuce i rozpętana gama zmysłów, których z całą bezpośredniością słowiańską nie myślał negować.

Wrażliwość na krzywdy ludzkie z całą mocą wiodła go ku Ludziom Pracy, a zdolność intuicyjnego widzenia Przyszłości kazała mu iść ku niej w szeregach przyszłych budowniczych świata.

Atoli przyszłość promienną i jej gmach szczęścia można budować tylko w wolnem państwie polskiem, i dlatego — jako jeden z pierwszych — znajdzie się w Pierwszej Brygadzie Komendanta Piłsudskiego.

Tylko pokolenie Józefa Piłsudskiego potrafiło wydać ludzi, którzy zestrzelali w sobie zsyntetyzowane pierwiastki artysty, społecznika i żołnierza.

Takimi byli:

Daniłowski. Żuławski i Konieczny.

Daniłowski i Żuławski — jako pisarze, Włodzimierz Konieczny — jako rzeźbiarz. Wszyscy trzej stają się mistrzami rodzimej Sztuki, wszyscy trzej podnoszą bunt przeciw niewoli, w jaką zakuto polskiego najmitę, wszyscy podnoszą oręż w walce z najeźdźcą o wolność i niepodległość.

My, obecne pokolenie, nie jesteśmy w stanie zrozumieć takiego zharmonizowania wszystkich twórczych czynników w jedności, jakie spotykamy u Daniłowskiego, Żuławskiego i Koniecznego.

Dla nich był to chleb powszedni, dla nas — fenomeny.

Wyjątkowo bogatą organizację posiada i Daniłowski — artysta. Jego talent literacki nie może ustalić sobie rodzaju panującego. Nęcą i pociągają go różne konstrukcje odczuwania artystycznego, uśmiecha się doń obfitość różnych metod odtwarzania własnych przeżyć i przemyśleń.

Czasem daje się porwać fali odczuwań lirycznych. Bije zeń wtedy zdrój impulsów i emocyj, układając się w strofy i rymy bardzo wysokiej wartości.

Własne obserwacje i tętno życia, objawiające tyle nagich prawd życiowych i obnażające z całym bezwstydem rany życia ludzkiego—wyrywają z duszy jego odzew epika w formie noweli i powieści z przeważającym momentem społecznym, mocno barwionym na drodze patosu. Nie jest to jednak patos aktora: robiony efekciarski. Nie! Patos Daniłowskiego jest patosem czystego serca.

Tak powstaje charakterystyczny dla czasu owego rodzaj **liryki powieściowej.**

W tym to rodzaju twórczości, jak w szopce ludowej, nagle, od czasu do czasu zjawia się typ żołnierza, mającego dużo tężyzny duchowej, beztroski i skłonności do porywów szaleńczych.

Artysta intuicyjnie odgadł typ legjonisty z Pierwszej Brygady, a w bojach takim go ujrzał, jakim przewidział.

Zachłanna dusza Daniłowskiego czasem bez adnie staje wobec komplikacyj psychicznych, jakie spotyka na swej drodze życiowej. Prostota i bezpośredniość Daniłowskiego stawiają Go wobec wszelkiej złożoności, jak przed zagadką, jak wobec ponurej i bolesnej tajemnicy. Takim sfinksem dla Daniłowskiego jest dusza kobiety. Stąd powstają pełne niedomówień, zagadek i niewytłumaczalnych odruchów — „Marja Magdalena" i "Lili".

A już najrzadziej, ale mocarnie ogarnia Daniłowskiego kosmiczna zaduma, w której trujących czeluściach artysta zatraca się i ginie, by wyjść z największem doświadczeniem, możliwem do otrzymania na wyżynach rozmysłu, oderwanego od przestrzeni i czasu.

Stąd powstają nieliczne utwory refleksyjne.

Sumienność krytyka zmusza mnie do wzmianki o nim, jako człowieku. Powiem wprost: był to człowiek dobry — nie umiał oskarżać. Pasją jego była niezwykła umiejętność wybaczania, usprawiedliwiania i tłumaczenia wszystkiego i wszystkich.

Utworami, które najbardziej odtwarzały jego świat wewnętrzny, aspiracje i słabostki, były: „Na wyspie", „Z minionych dni", „W miłości i boju", „Tętent", „Marja Magdalena", „Lili" i "Nad Urwiskiem". —

Piśmiennictwo polskie straciło w Daniłowskim tęgą siłę, a społeczeństwo— uczciwego i pożytecznego Obywatela.

Cześć Ci,

Żołnierzu Dobrej Sprawy!

. . . .

Emil Garboniak.

Seweryn Udziela.

Jak się ubierali górale na Podhalu przed 300 laty.

W wioskach, jak to mówimy „zapadłych" to jest, odległych od linji kolejowych, od głównych gościńców, gdzieś tam położonych „za światami", spostrzegamy wśród mieszkańców wiele starodawnych zwyczajów, a w mieszkaniu, wśród sprzętów, naczyń i narzędzi gospodarskich wiele pierwotnych przedmiotów. Stąd też zwykliśmy sądzić, że przed wiekami chłop nasz wśród lasów, na odludziu musiał żyć na pół dziki

A jakże dopiero żył lud na Podhalu trudniący się

Adam M. Nowakowski.

Dusza Stradivariusa.

Naprawdę, nie wiem czemu, prawie każdy pierwszy listopada nie może obejść się bez deszczu.

Tak, jakby ów dzień związany był z uroczystym festynem, lub conajmniej paradą wojskową.

Pisząc ten krótki feljeton, a raczej spisując ponure opowiadanie naocznego świadka zjawiska, zaczynam w ten, a nie inny sposób, właśnie celem sprowokowania pogody.

Daj mi Boże jednak, abym nie wyszedł na tem tak, jak ów chytry generał austryjacki, który urządzając pewnego razu ogrodową zabawę w niedzielę, ogłosił ją na piątek popołudniu, dodając u dołu afisza tłustym drukiem, że—„z powodu zniesienia przez papieża piątkowego święta, piątek przeniesiony będzie na niedzielę..."—Oczywiście, dyplomacja ta miała służyć do zmylenia niepogody a w rzeczywistości odniosła ten skutek, że deszcz, nie orjentujący się widocznie w encyklikach, padał przez całe dwa tygodnie,—dla pewności

W taki dzień właśnie, szary i bezsłoneczny, a było to 1 listopada roku... (mniejsza o dokładną datę)—deszcz mżył prawdziwie po londyńsku.

Mokra mgła, gęsta i nieprzenikliwa, jak sumienie zatwardziałego uwodziciela, pokrywała wszystkie przedmioty zimnym, wilgotnym całunem, a szerokie, szkliste kałuże na chodnikach, nie zachęcające bynajmniej do spaceru, chlupotały głośno pod stopami, ilekroć jakiś zapóźniony przechodzień odważył się brutalnie zakłócić ich eksterytorjalność.

Kochany, swojski dzień jesienny...

Nagle, u drzwi wchodowych, rozległo się głośne pukanie.

— Kto tam?—

Wszedł mój przyjaciel blady i wychudzony. Oczy wpadnięte w głąb czaszki płonęły jakimś niesamowitym ogniem, a z ogromnego klotowego parasola, sterczącego pod pachą jak napoleońska szpada (pradziad jego walczył pono pod Samosierą) staczały się na dywan, niby łzy, duże krople wody.

Nie rozbierając się z palta wszedł do gabinetu i opadł ciężko na fotel.

(Mój biedny nowiuteńki fotel).

— Daj mi wermutu,—rzekł ponuro.

— Wermutu?—u mnie?—Naprzeciwko jest pr pinacja, musiałeś się chyba pomylić...

Machnął ręką z wyrazem rezygnacji.

— Nie. —

— Więc co?

Prostując się powoli, podparty ciężko na łokciu wpił we mnie gorejące źrenice.

Wyglądał wprost upiornie,

— Słuchaj, rzekł—daj mi wódki, jestem strasznie znużony,—od wczorajszej nocy błąkam się po ulicach,—jeszcze dziś w domu nie byłem i,—nie pójdę tam...

— ? — —

— Naprawdę:—czy wierzysz w duchy?—

— Dotychczas nie.

— I ja nie wierzyłem,—do wczoraj wieczora. Pamiętasz?—zawsze naśmiewałem się ze zjaw, szydziłem ze spirytystów,—z metapsychików,—parapsychików, okkultystów, czy jak się tam dalej nazywają... Ot i trafiła kosa na kamień.

Sięgając ręką po przygotowaną przezemnie „monopolkę" ciągnął:

Wczoraj wieczór, jak już mówiłem, położyłem się do łóżka bardzo wcześnie. Był deszcz, brzydko, mokro i zimno... W kawiarni nikogo, jako że w dzień Zaduszny ludzie mają zawsze skrupuły. Poprostu nic lepszego nie dało się zrobić.

Ogień w piecu trzaskał wesoło. Przeczytałem gazetę — od deski do deski—przeglądnąłem ogłoszenia mam bowiem zwyczaj niektóre z nich, interesujące mnie, wycinać,—następnie zabrałem się do nowonabytego tomu powieści.

Język książki zachwycił mnie, był przepiękny,—prawdziwa poezja;—a że poezja—wiadomo—działa jak narkotyk,—najpierw podniecająco, potem uspokajająco i nasennie,—więc też, nie przeczytawszy nawet do połowy pierwszego rozdziału, zasnąłem snem sprawiedliwego.

Jak długo spałem—nie wiem... Pamiętam, że zbudziło mnie gwałtowne szarpnięcie łóżkiem i głośny stuk, jakby wielkie, gipsowe popiersie Katona stojące w kącie pod piecem — należące niegdyś do mego dziadka, który był kwatermistrzem— upadło i rozbiło się.

Śmiertelnie przerażony,—w tym momencie bowiem przypomniałem sobie, że to dziś właśnie Zaduszki,—skoczyłem na równe nogi i, macając wokół siebie drżącemi rękami,—zapaliłem światło.

Aż zatoczyłem się pod ścianę.

W środku pokoju, zamkniętego na klucz, stał człowiek chudy i wysoki, o szlachetnych rysach twarzy,—kompletnie wygolony. Ubrany był w błękitny szlafrok, związany w pasie jedwabnym sznurem i grube pilśniowe pantofle. W prawej ręce trzymał cienki smyczek, zakończony w imadle błyszczącym jak gwiazda brylantem, lewą zaś, na zgiętem kolanie, opierał przepięknej budowy Stradivariusa.

Mimo przestrachu postąpiłem krok naprzód. Twarz intruza wydała mi się dziwnie znajomą.

Przybysz roześmiał się,—ogromnie miłym, aksamitnie brzmiącym śmiechem, i dotykając mnie końcem smyczka przemówił:

— Ach,—to pan!—naprawdę bardzo mi przykro,—obawiam się, że zaniepokoiłem pana, ale proszę mi wierzyć,—to

rozbojem wśród odwiecznych puszcz, kniei i ostępów?.

Tymczasem dokumenta faktyczne przedstawiają nasz lud podhalański zupełnie w innem świetle.

W roku 1921 wydała Polska Akademja Umiejętności „Materjały do historji Poddanych w starostwie nowotarskiem 1629—1769 roku“ w drugiem tomie dzieła „Księgi sądowe wiejskie“. Są tam skargi górali na starostę Mikołaja Kumorowskiego, który dzierżawił starostwo nowotarskie w czasie od roku 1624—1633 a który nakładał i ściągał od ludności różne daniny, a opornych grabił przy pomocy urzędników swoich i wojska. Na podstawie tych aktów możemy dokładnie odtworzyć całe codzienne życie Podhalan.

Zaczynam od odzienia:

Mężczyźni nosili koszule grubsze i cienkie z płótna paczcinego, te ostatnie wartości 1—1 1/2 zł.[1]).

Zarzucali na ramiona gunie z sukna z własnej roboty i zapewne takiego samego kroju, jak dzisiejsze, gdyż krój ten jest bardzo pierwotny a konserwatyzm u ludzi do ostatnich czasów wielki.

Na nogi zawdziewali kierpce tak mężczyźni, jak kobiety. Jest to rodzaj sukiennych pantofli używanych do dnia dzisiejszego, szytych z sukna domowego wyrobu. Parę ceniono po 12 groszy[2]).

Głowę okrywał chłop czapką.

W zimie nosił sukienne rękawice wartości po 15 gr.

W aktach nie znajdujemy wzmianki o nogawicach pasach i kapeluszach.

Prawdopodobnie były używane szerokie pasy skórzane, nazywane „**nabiedrok**“ gdyż jeden taki zabrano chłopu w Klikuszowej, wartości 3 zł.

Natomiast czytamy, że zabrano jednemu góralowi Maciejowi Sprochowi „**kitliki**“ dwa za złotych sześć. Były to zapewne płócienne bluzy, kitle jeszcze tu i ówdzie w lecie używane. Zresztą odzienie bliżej nieznane.

Cenniejsze były „**chusty białogłowskie**“ gdyż widoczne i wówczas góralki lubiły się stroić, a w jednej chacie zabrano chust takich nawet na kwotę 50 zł. co się równa 1.500 złotych dzisiejszych.

Białogłowy nosiły koszule cienkie, zwykle po cenie 3 zł. a jedwabiem szyte to jest haftowane po 6 zł. za jedną. Noszenie tak drogich koszul, to już był zbytek, jeżeli się zważy, że wówczas za cztery złote można było kupić 20 łokci płótna **paczcinego**, to jest cienkiego.

Do kościoła i na uroczystości weselne wdziewały góralki „**suknie**“, a taka „**suknia białogłowska**“ kosztowała 15 zł. Była to zapewnie tak zwana do ostatnich czasów „**sukienka**“, rodzaj żupana kobiecego podbitego barankiem do pasa a pokrytego suknem. Góralkę w takiej sukni widzimy na ilustracji w pracy **J. Mehoffera** wydanej w roku 1842 r.[3]).

Na głowę wkładały wtedy kosztowne czapki po 12 zł. jedna. Kapcie ozdobniejsze niż męskie okrywały im nogę. Na ramiona zarzucały niby szale „**prześcieradła z natworami**“ to jest z koronkami, wartości 8 zł. jedno. Zwyczaj ten dochował się u kobiet polskich w górach i na pogórzu do ostatnich czasów. Jeszcze przed paru laty widziałem stare niewiasty wiejskie odziewające się w święta „**Toksusami**“ i „**rańtuchami**“ to jest białemi płóciennemi prześcieradłami czyli płachtami, które brzegami były wyszywane ozdobnie, albo obszyte koronkami... Zdaje się noszenie korali nie było wtedy w modzie, gdyż pomiędzy dwudziestoma góralami złupionymi w Klikuszowej przez żołnierzy starościńskich, niema ani jednej wzmianki o koralach, pomimo że żołnierze rozbijali skrzynie i zabierali wszystko co się dało, a nie byliby z pewnością pozostawili korali, jako rzeczy najcenniejszej u chłopa, kiedy zabierali rzeczy nawet mało wartościowe.

Z tego widzimy że ubieranie górala na Podhalu przed 300 laty było przecież takie same jak dzisiaj a u kobiet było dostojniejsze i bogatsze niż teraz.

[1]) Ówczesny złoty równa się co do siły kupna dzisiejszym 30 złotym.

[2]) grosz ówczesny miał wartość równą dzisiejszemu złotemu; 30 groszy szło na 1 złoty.

[3]) J. Mehoffer: Der Sandezer Kreis, Wien 1842.

—o—

O bezpieczeństwo ogniowe na Podhalu.

Przed niedawnym jeszcze czasem byliśmy wszyscy świadkami kilku groźnych pożarów na Podhalu. Spłonęły wtedy, jak już donosiliśmy, zagrody kilku zamożniejszych również i biedniejszych gospodarzy oraz 10 domów w Muszynie. Rzecz charakterystyczna, że większa część tych gospodarstw spłonęła doszczętnie. Rozumie się, że szkody, jakie wyrządziły te pożary były niemałe, zwłaszcza, iż nie wszystkie zabudowania były ubezpieczone. W wypadkach tych pożarów udział brała w ratownictwie zawodowa straż pożarna, jednak cała akcja ratownicza spaliła na panewce jużto z powodu niedostępności płonących zagród, jużto z braku wody.

Nie o to jednak tutaj chodzi. I te trudności dałyby się ostatecznie usunąć i pokonać przy odpowiedniej ilości ludzi biorących udział w ratowaniu. Tymczasem, jak każdemu jest to wiadomem straż zawodowa w naszych miastach jest zbyt szczupła liczebnie. Nowosądecka miejska straż pożarna liczy aż (!) 12 (słownie: dwunastu) członków czynnych, z których część do tego, musi pełnić nieodzowną służbę wartowniczą. Liczba ta wobec potęgi żywiołu, jakim jest ogień, wygląda już nie znikomo, ale poprostu śmiesznie. Niechże bowiem wybuchnie nagle w Sączu pożar w kilku miejscach odrazu, co się wówczas stanie? Oczywiście, miasto pójdzie z dymem, setki rodzin pozostaną bez dachu nad głową, cierpiąc nędzę i zimno. Dwunastu strażników, jak na Nowy Sącz, to stanowczo za mało!

Zdajemy sobie sprawę, że miasta nasze są zbyt biedne by mogły sobie pozwolić na utrzymywanie odpowiedniej liczby strażaków zawodowych. To też obronę przeciwpożarową należy oprzeć nie na straży zawodowej lecz ochotniczej. Straż zawodowa służyć winna jedynie dopełnienia służby wartowniczo-alarmującej, stanowić pierwsze pogotowie ogniowe wyruszające natychmiast po alarmie na miejsce pożaru, a nadto do prowadzenia wyszkolenia ochotniczej straży pożarnej na której właśnie oprzeć należy walkę z żywiołem.

Należałoby więc powiększyć koniecznie szeregi straży pożarnej ochotniczej. Powiększyć je w ten sposób, aby w pierwszym rzędzie młodzież wstępowała w jej szeregi. Zrozumiałem jest, że kwestja zreorganizowania, względnie uzupełnienia zastępów strażackich, jest kwestją wielkiej wagi, jest kwestją palącą i powinna znaleźć jaknajspieszniejsze zrealizowanie. Nie można czekać, aż pożar wybuchnie i nic wtedy nie robić a tylko ręce łamać bezskutecznie nad rozszalałym żywiołem. Szczególnie niebezpieczne są pożary na odległych przedmieściach, gdzie trzeba zużyć wiele czasu, zanim się tam dojdzie. I wówczas wina spoczęłaby nie na straży pożarnej, jak to często się dzieje, ale na całem społeczeństwie, że niedość energicznie przypilnowało sprawy uzupełnienia Straży pożarnej. Trzeba więc w tym wypadku zachęcić ludzi do wstępowania w szeregi strażackie. Chodzi przedewszystkiem o ludzi młodych, energicznych i zdrowych.

Reorganizacje i wszelkie uzupełnienia miejskich straży pożarnych winny znaleźć rychło urzeczywistnienie. Sprawą tą przedewszystkiem powinny się zaciekawić czynniki odpowiedzialne, znachodząc równocześnie pełne poparcie i zrozumienie wśród społeczeństwa, które niejednokrotnie dało dowód, że rozumie obowiązki obywatelskie, na nim ciążące.

Jeżeli mowa o konieczności zreorganizowania Straży Pożarnej w mieście, nie od rzeczy będzie wspomnieć i podkreślić potrzebę uzupełnienia sprzętu strażackiego Sprzęt ten nieszczególnie się przedstawia. Już teraz musi się o tem pomyśleć. Mieszkańcy miasta sami we własnym swoim interesie powinni dbać o siebie, o swoje bezpieczeństwo. Miasta tej miary co Nowy Sącz czy to w dawnem Królestwie czy też w Poznańskiem, posiadają odpowiednią ilość straży pożarnej i należycie zorganizowany sprzęt strażacki. Należy więc prócz utworzenia wszędzie oddziałów straży ochotniczej postarać się o odpowiednią ilość przyrządów ogniowych i to należycie działających.

Na brak ich cierpią dziś wszystkie oddziały straży. Niektóre same podejmują inicjatywę w tym kierunku i przez urządzanie imprez starają się zdobyć konieczne na ten cel fundusze. To nie wystarcza. Akcję podjąć powinno całe społeczeństwo w swoim własnym dobrze zrozumiałym interesie. Cała klasa posiadająca powinna się w tym celu opodatkować czy to składając jednorazowe datki czy też zapisując się w charakterze członków do istniejących stowarzyszeń straży ochotniczej płacąc wkładki miesięczne.

Tyle na razie piszemy o sprawie ochrony przeciwpożarowej, zaznaczając, że do tej sprawy jeszcze powrócimy. Jest ona bowiem jedną z najważniejszych bolączek społecznych, nad którą przechodzić do porządku dziennego nie wolno. Społeczeństwo, rozumiejąc ważność i znaczenie straży pożarnej, jako czynnika zabezpieczającego mienie i życie częstokroć ludziom, powinno, poprzeć każdą akcję zmierzającą do należytego wyekwipowania zastępów ochotniczej straży pożarnej. Należy tylko jaknajwcześniej rozpocząć w tym kierunku akcję, co przy odpowiedniej energji Władz szybko nastąpić winno. Tylko szybkość akcji ratowniczej stanowi o jej skuteczności a co zatem idzie może uratować mienie i życie obywateli od zagłady na wypadek pożaru.

Rozłam w „Piaście“

Bojko pod sztandarem Piłsudskiego!

Całą Polskę obiega radosna wieść, że sędziwy wódz ludu polskiego senator Bojko, porzuciwszy topniejące z każdym dniem szeregi Witosa,-stanął śmiało i odważnie po stronie Marszałka Piłsudskiego.

Sen. Bojko wydaje manifest do ludu polskiego i zakłada partję, której organem będzie tygodnik „Chłop Polski“, drukowany w Krakowie.

Jest to fakt niezmiernie doniosły, o nieobliczalnych narazie następstwach w dziedzinie naszego życia politycznego.

Bojko—to sztandar. Imię jego głośniejsze od imienia Witosa, a przytem owiane urokiem bezinteresownego idealizmu.

Jedna z najczystszych, z najszlachetniejszych postaci stanęła przy Marszałku Piłsudskim, aby wspólnie z nim kuć dla ludu, polskiego nową, lepszą dolę,

wina mego autora,—choć właściwie skąd lekarz może znać się na kryminalistyce...—widzi pan, gdyby nie to, że sir Doyle uśmiercił mnie przy pomocy, całkiem zresztą chybionej postaci, prof. Moriarty,—nie musiałbym w Zaduszki błąkać się po cudzych mieszkaniach. Tak panie,—morderstwo pozostaje morderstwem i żadne wskrzeszania post factum nie pomogą!...

Co tu dużo gadać,—gdyby nie te pogardzane wiedeńskie zeszyty moich przygód, pisane po trzy grosze od srrony, to skromna książczyna mego konsyljarza na niewieleby się mi przydała. Potęga reklamy panie...

— Holmes,—wyjąkałem zdziwiony poznając,—pan Sherlok Holmes!...

— Tak, Holmes do usług,—król detektywów,—jeżeli pan tak chce,—bywają przecież i inni,—np. król poetów, lub amerykańskiego smalcu.. Ale, czy nie wydaje się panu dziwnem, że mój mecenas, mój quasi ojciec duchowy,—dostał szlachectwo,—wyłącznie za moje zasługi,—hę? —

— Tak,—to trochę—tego...

— Czego, kochany panie,—czego?—wrzasnął nagle Holmes unosząc się (muszę przyznać, że po flegmatycznym naogół temperamencie synów Albionu nigdybym się tego nie był spodziewał)—to jest skandal,—nepotyzm,—korrupcja... słyszy pan?—to jest,—poprostu mówiąc,—ordynarne świństwo.

-- Nie każdy może być Katonem... wtrąciłem łagodząco, spoglądając na gipsową figurę.

— Katonem?--ha, ha, ha,-- a to się pan wybrał!.. przecież to idealna postać wymyślona dla użytku szkół średnich... prawdziwy Kato stręczył do nierządu-- ot co.--

-- Kato?--

— Tak, polecał nieletnim młodzieńcom pewne domy jako jedyny środek ugaszenia tego, co sam nazywał-taetra libido.

-- A to łajdak.

-- Rzecz zapatrywania,-według mnie-klasyk, jeden z grona tych starożytnych, na których wzniosłym zastępie wzorujemy się ślepo.

-- Pan widzę niewielki przyjaciel klasycyzmu panie Holmes, mówię. Mimo przestrachu i niejasnej sytuacji zaczynało mnie to wszystko bawić.

-- Phi, wręcz przeciwnie -uwielbiam starożytność,-przyznam się panu, że nagie bydlę w człowieku imponuje mi, także jeżeli chodzi o me wyznanie filozoficzne, to uznaję tylko Nietsche'-go i Stirnera.

-- Pan?—katolik?...

— Kto panu powiedział, że jestem katolikiem?-Jestem protestantem,-anglikaninem z krwi i kości. Katolik-to Doyle, a przecież my ze sobą nic wspólnego nie mamy.-Katolików zresztą nie lubię, gdyż leczą się po doktorach, zamiast wierzyć w siłę Christian Science.-Ale pardon,-jest jedno co łączy mnie z moim patronem...

-- Cóż takiego?-

-- Nienawiść do wszystkiego co amerykańskie,-od wydawców począwszy...

\- - - - - - - - - - - - - -

W tem miejscu mój przyjaciel zatrzymał się i zaczerpnąwszy głęboko oddechu ciągnął dalej:

-- Po ostatnich słowach, lekkomyślnie przez Holmesa wypowiedzianych stała się rzecz straszna.

Oto drzwi prowadzące z kurytarza do mego pokoju zatrzęsły się jak pod uderzeniem gigantycznej pięści, poczem z głuchym łoskotem pękły przez pół.

W otworze tak zaimprowizowanym ukazała się przystojna twarz mężczyzny, okolona strzyżonymi bakenbardami i dwoje oczu skrzących się niby u żbika.

Jednym skokiem nieproszony gość wdarł się do pokoju i zacisnąwszy olbrzymie pięści rzucił się na Holmesa.

— Ameryka,-krzyczał,-Ameryka... Ameryka...

Na nogach miał cienkie owijacze i majtki koloru „pepita“.

Co dalej się stało,-nie wiem dobrze. Przypominam sobie, jak przez mgłę, że sprzęty wokoło mnie zawirowały. Stradivarius, podniesiony wysoko w górę, roztrzaskał się o głowę napastnika. Struny jęknęły głucho. Cały pokój zapełnił się skaczącemi girls, targającemi Holmesa za szlafrok, i piszczącemi przenikliwie po angielsku:

-- Bierz go Harry,-to on, - Peel, - niech żyje Peel,-górą Peel!...

Powoli cały obraz zlał się w jeden olbrzymi, wrzeszczący nieludzko i pryskający iskrami kłąb, aż wreszcie całe towarzystwo, wywaliwszy frontową ścianę mieszkania, stoczyło się na ulicę.

Wielkie płaty tynku, obsypanego z sufitu, zaczęły teraz, niby śnieg, spadać na me łóżko, stolik etc - pokrywając wszystko białą, szeleszczącą skorupą.

Holmes, Harry Peel i nagie, złorzeczące nimfy zniknęli bez śladu, a na podłodze znalazłem tylko ten oto kawałek drzewa.

Była to d u s z a z e s k r z y p i e c Sherlocka.

-- Pokaż,-rozkazałem nieufnie. Cała historja wydała mi się mocno podejrzaną.

Mój przyjaciel westchnął głęboko, jakby zrzucając z serca jakiś ciężar, poczem sięgnął do kieszeni i wyciągnął z niej - kawałek drewnianej cygarniczki..

\- - - - - - - - - - - - -

Na zakończenie, dla sprostowania pewnych nieścisłości, należy dodać,-że Zaduszki wypadają nie w wigilję Wszystkich Świętych, lecz w dzień po nich,-że mój przyjaciel jest nietylko poetą, lecz i delirantem,-i że jako taki, pamiętnej nocy spał nie u siebie w domu, lecz w komisarjacie policji, gdzie pod tapczanem znalazł ową-duszę Stradivariusa...

K o n i e c.

Wynik wyborów do Rady gminnej z I. koła w N. Sączu.

Dnia 31. z m. odbyły się wybory z I koła wyborczego. Na 619 uprawnionych do głosowania oddało swe głosy 492 wyborców czyli 80%. Od głosowania wstrzymała się tylko kolej.

Jedynie Komitet zjedn. grup obywatelskich postawił listę kandydatów a to w następującym składzie:

RADNI: Bukowski Henryk, Inż. Geisler Maksymiljan, Kielar Stanisław, Kosiński Piotr, Dr. Kozaczka Adam, Dr. Körbel Maurycy, Markiewicz Jan, Pelczar Michał, Rysz Franciszek, Samborski Ludwik, Wojtas Wojciech, Wojtyga Józef.

ZASTĘPCY: Dr. Smolik Juljan, Migacz Jozef, Śliwa Jan, Szkaradek Roman, Romański Bronisław, Fürst Chrystjan.

Wprawdzie poszczególni wyborcy dokonywali zmian na tej liście drogą kreśleń jednakowoż były one tak rozstrzelone, że nie spowodowały żadnych zmian. To też lista ta przeszła w całości.

W ten sposób zakończyły się wybory pełnem zwycięstwem Komitetu Zjedn. grup wyborczych, który we wszystkich IV kołach wyborczych przeprowadził swych kandydatów.

Skład nowowybranej rady miejskiej przedstawia się następująco:

RADNI: Aleksander Eugenjusz, Bukowski Henryk, Brudziana Antoni, Celewicz Franciszek, Czerny Antoni, Dużniak Jan, Ehrlich Jakób Ozjasz, Engländer Izaak, Fiałkowski Józef, Fröhlich Ernest, Inż. Geisler Maksymiljan, Górka Łucjan, Jankiewicz Aleksander, Janus Józef, Karcz Wojciech, Kielar Stanisław, Klapholz Eljasz, Kosiński Piotr, Dr. Kozaczka Adam, Dr. Körbel Maurycy, Łobodziński Jan, Lustig Juda Leib, Małecka Albina, Margulies Hirsch, Markiewicz Jan, Ks. Mazur Roman, Maschler Samuel, Michalik Feliks, Nowakowski Stanisław, Pelczar Michał, Rychlak Józef, Rysz Franciszek, Samborski Ludwik, Schlüssel Salamon, Dr. Sichrawa Roman, Sikora Mateusz, Steiner Józef, Steindel Ignacy, Stern Abraham Samuel, Styczyński Władysław Dr. Syrop Hersch, Tenzer Salamon, Uhlowa Wilma, Wąsowicz Tadeusz, Weindling Natan, Wojtas Wojciech, Wojtyga Józef, Żaroffe Walerjan.

ZASTĘPCY: Armatys Władysław, Batko Antoni, Bernacki Jan, Blasenstein Benjamin Wolf, Chmura Józef, Decker Stanisław, Dym Berisch, Fränkel Adolf, Fürst Christjan, Homecki Józef, Kasina Jan, Krajewski Jan, Łosiowski Jan, Migacz Józef, Peterfreund Chaim, Rechowicz Jan, Romański Bronisław, Dr. Smolik Juljan, Ks. Sulma Paweł, Steinbach Jakób, Szkaradek Roman, Szymanowicz Chaim, Śliwa Jan, Zabżowa Antonina.

Obecnie jeżeli przeciw przeprowadzonym wyborom nie wpłynie protest nastąpi ukonstytuowanie się Rady miejskiej a z niem początek jej prac. Oby one były korzystne dla rozwoju naszego miasta.

sądeckie drużyny harcerskie męskie i żeńskie udały się na grób legjonistów poległych w 1914 roku pod Marcinkowicami. Do zebranych pod pomnikiem na skraju lasu drużyn przemówił w podniosłych słowach stud. fil. p. Golik z Marcinkowie, poczem odśpiewano szereg pieśni religijnych i patrjotycznych. Po uroczystości, na którą przybyło wiele osób tak z okolicznych wsi jak i z Nowego Sącza, odbyły się w drodze powrotnej ćwiczenia polowe drużyn.

Wielka uroczystość legjonowa w N. Sączu.

Z okazji poświęcenia pomnika ku czci idei legjonowej, postawionego staraniem Nowosądeckiego Oddziału Związku Legjonistów, oraz dekoracji Krzyżem Legjonowym za zasługi wojskowe i cywilne, — odbędzie się w Nowym Sączu w niedzielę dnia 6-go listopada 1927 r. uroczystość legjonowa z następującym programem:

Godz. 11 przed południem: Wymarsz z Rynku Członków Związku Legjonistów, Związku Strzeleckiego i Związku Inwalidów, oraz organizacji przysposobienia wojskowego—przy dźwiękach orkiestry 1 p. Strz. podh. na cmentarz miejski.

Godz. 12 w południe: Poświęcenie pomnika, postawionego na grobach zmarłych w Nowym Sączu z znojów i trudów żołnierskich legjonistów.— 1) Orkiestra 1 p. S. p. 2. Poświęcenie pomnika przez Duchowieństwo. 3) Przemówienie przedstawiciela miasta JWP. Komisarza Dra Romana Sichrawy. 4) Przemówienie prezesa Krakowskiego Zarządu Okręgowego Związku Legjonistów JWP. Prof. Bolesława Pochmarskiego. 5) Chór męski „Echo".

Godz. 15 (3 popoł.) Uroczysta dekoracja Krzyżem Legjonowym legjonistów, oraz osób wybitnie dla spraw Legjonowych zasłużonych—w sali Ratusza w Nowym Sączu. 1) Fanfara strzelecka. 2) Przemówienie prezesa miejscowego Oddziału Związku Legjonistów WP. Rychlaka Józefa. 3) Przemówienie przedstawiciela Marszałka Józefa Piłsudskiego. 4) Dekoracja Krzyżem Legjonowym. 5) Przemówienie przedstawicieli stowarzyszeń i obywatelstwa miejscowego. 6) Chór męski „Echo" z towarzyszeniem orkiestry 1 p. S. p. 7) Deklamacja okolicznościowa, wygłoszona przez art. dram. WP. Ludwika Hauser-Ruszkowskiego. 8) Orkiestra.

Uroczystość tą zakończy Raut Legjonowy z tańcami w salach Ratusza — o godz. 21 (9 wieczór) pod protektoratem JWP. Min. Spr. Wewn. Generała Sławoj-Składkowskiego, oraz JWP. Generała Rydza-Śmigłego, w czasie którego przygrywać będzie pełna orkiestra 1. p. strz. podhal.

Spodziewać się należy, że społeczeństwo nowosądeckie tłumnie weźmie udział w tej uroczystości.

Pokłosie „Grabszczyzny"

Taki właśnie tytuł możnaby dać aferze, której epilogiem była w tych dniach rozprawa karna przed Trybunałem karnym tutejszego Sądu okręgowego przeciw Dr. Leonowi Łachowi b. dyrektorowi zakopiańskiego oddziału Banku Związkowego ze Lwowa. Afera ta datuje się jeszcze od lata 1925 r. kiedy to na skutek zachwiania się i spadku kursu złotego szereg instytucji kredytowych popadło w trudności finansowe, które nie ominęły i Banku Związkowego, a nawet spowodowały dochodzenia przeciwko tej instytucji. Odnośnie do oddziału zakopiańskiego trudności te spowodowały dla klientów ogromne straty idące w duże kwoty, a nadto aresztowanie odpowiedzialnego kierownika banku dr. Łacha pod zarzutem oszustw i sprzeniewierzeń na szkodę klientów banku w kwocie kilkunastu tysięcy złotych. Chodziło tu głównie o przekazy zagraniczne, których bank nie uskutecznił mimo wpłacenia pieniędzy przez klientów, nie mogąc w tym czasie nabyć walut zagranicznych po cenie oficjalnej, a następnie wywiązać się z długu wobec klijenta.

Rozprawa ta zakończyła się uwolnieniem dr. Łacha, jednak jak to zresztą i inne podobne wykazała fatalne skutki gospodarki skarbowej w owym czasie, oraz nieopatrzną gospodarkę naszych instytucji bankowych.

Sprawa ta pociągnęła za sobą olbrzymie koszta. Wystarczy bowiem nadmienić, że same honorarjum za orzeczenia znawców badających księgi bankowe centrali lwowskiej tego banku wyniosło przeszło 2000 zł. Przewodniczył s.o. Nowak. Wotowali: s.o. Sobota i s.o. Wierciak. Oskarżał prokurator Maciołowski, bronił adw. dr. Steinmetz.

Lekarze między sobą.

Smutne refleksje nasunęła słuchaczom onegdaj rozprawa przed Trybunałem karnym jako apelacyjnym tutejszego Sądu Okręgowego. Wywołana została ona skargą dr. Liebesmanna z Czarnego Dunajca przeciwko koledze lekarzowi dr. Pawłowskiemu z tego samego miasteczka o obrazę czci. Mianowicie dr. Pawłowski wezwany do ciężko chorej położnej, do której wezwano również drugiego lekarza dr. Liebesmanna ze względu na ewentualną potrzebę zabiegu chirurgicznego, polecił koledze swemu wydalić się za drzwi i to w tej formie, że ten czując się dotknięty wniósł skargę o obrazę czci. Dr Pawłowski uwolniony w I instancji, skazany został w II-giej na 3 dni, aresztu zamienione na 60 zł. grzywny. Powodem tego zajścia była nienawiść między oboma lekarzami

Nowy Sącz ku czci Zmarłych Bojowników o Wolność i Niepodległość.

W sobotę 29 z m. złożyła młodzież wszystkich zakładów naukowych hołd przed płytą „Nieznanego Żołnierza" znajdującą się w ogrodzie miejskim. Po stosownem przemówieniu i odegraniu okolicznościowych utworów muzycznych przez orkiestrę gimnazjalną nastąpiło 2 minutowe milczenie poczem delegacje poszczególnych szkół złożyły wieńce na płycie.

We wtorek 1 bm. jako dzień „Wszystkich Świętych" odbyła się tak na grobach legjonistów jak i przed Krzyżem Powstańców cicha manifestacja urządzona przez Oddział Związku Strzeleckiego. Kompanja Strzelecka sprezentowała broń przed prochami bohaterów poczem złożyła wieniec.

Na grobach poległych grała w godzinach popołudniowych muzyka 1. p. s. p.

W dzień Zaduszny dorocznym zwyczajem nowo-

Tam, gdzie fortuna kołem się toczy.

Wobec zainteresowania się szerokiego ogółu sprawą loterji, podajemy poniżej przebieg całego przewodu loteryjnego, który przedstawia się od swych pierwszych momentów aż do wypłacenia wygranych, jak następuje:

POLSKA PAŃSTWOWA LOTERJA.

Loterje odbywają się dwa razy do roku, obejmując po 5 klas. Liczba losów jest ustalona każdorazowo przez Dyrekcję loterji i zatwierdzana przez ministerjum skarbu. Obecna loterja posiada 130.000 losów.

DRUK I KONTROLA LOSÓW.

Każdy los oznaczony jest jednym z kolejnych numerów od 1 130.000 i składa się z 4-ch ćwiartek, oznaczonych literami A, B, C, D. Losy drukują Państwowe Zakłady. Graficzne pod kontrolą, przeprowadzoną analogicznie do kontroli druku banknotów i państwowych papierów wartościowych. Po odebraniu biletów z Zakładów Graficznych, Dyrekcja loterji przeprowadza jeszcze kontrolę wtórną. Następnie w określonym terminie przed ciągnieniem, losy są przydzielane poszczególnym kolektorom, tak, że w chwili rozpoczęcia ciągnienia Dyrekcja Loterji nie posiada żadnych losów na własny rachunek. Tak zwana „gra na dniówkę", oraz sprzedaż losów za cenę wyższą lub niższą od normalnej, jest zabroniona.

KOMISJA LOTERYJNA.

W przeddzień pierwszego dnia ciągnienia I klasy odbywa się publicznie kontrola i umieszczanie losów i wygranych w kołach szczęścia. Dokonywane jest to w obecności komisji, składającej się z 6-ciu przedstawicieli Generalnej Dyrekcji Loterji Państwowej oraz dwóch obywateli, reprezentantów miasta. Komisji przewodniczy wicedyrektor Gener. Dyrekcji Loterji dr. Wytrwał.

KONTROLA LOSÓW

odbywa się w następujący sposób:

Wszystkie losy, wypisane na karteczkach, zwiniętych w ruloniki i zaopatrzonych w pierścienie, zostają umieszczone w otwartych pudełkach, kolejno według numerów, po 500 sztuk. Pudełka te są rozłożone na długich stołach w sali loteryjnej. Numery losów przed wrzuceniem do koła szczęścia, sprawdzają kolejno dwaj obywatele, — przedstawiciele miasta, wchodzący w skład komisji. Oprócz tego poszczególne numery losów sprawdzane są przez samą publiczność, która podaje szereg numerów, komisja zaś numery te sprawdza i przedstawia je żądającym. Po zakończeniu tych formalności, losy zostają wrzucone do koła szczęścia, również w obecności komisji i publiczności.

KOŁA SZCZĘŚCIA.

Koła szczęścia są to wielkie szklane walce, umieszczone na poziomej osi, obracanej korbą. Wszystkie połączenia, nity i t. d. znajdują się wewnątrz kół, tak, iż po zamknięciu koła o otwarciu i wyjęciu części szyby niema mowy. Losy są wrzucane do środka koła przez szklane drzwiczki, które następnie zostają zamknięte i opieczętowane przez komisję dwoma pieczęciami lakowemi: jedną — Dyrekcji Loterji, drugą — prywatną pieczęcią jednego z przedstawicieli miasta. Wrzucone w ten sposób do koła szczęścia losy pozostają w niem przez cały czas trwania 5 klas loterji, aż do ostatniego dnia ciągnienia. Przed każdym dniem ciągnienia pieczęcie są sprawdzane i zdejmowane przez komisję w obecności publiczności. Po ciągnieniu koło bywa znów pieczętowane z takiemi samemi formalnościami.

KONTROLA WYGRANYCH.

Analogicznie są sprawdzane i wrzucane do drugiego koła szczęścia wygrane, z tą tylko różnicą, iż komisja wrzuca przed ciągnieniem każdej klasy loterji tylko wygrane danej klasy. Koło jest w taki sam sposób pieczętowane.

CIĄGNIENIE.

W dniu ciągnienia przy kołach szczęścia gromadzi się cała komisja. Oprócz tego w ciągnieniu bierze zawsze liczny udział publiczność, zajmująca miejsce zarówno przed podjum, na którem są umieszczone koła szczęścia, jak i z boku, widząc ze wszystkich stron manipulacje komisji przy ciągnieniu. Losy i wygrane wyciągają, z obu kół równocześnie, dziewczynki-sieroty ze schroniska „Koła Polek". Ciągną 4 sierotki, po dwie na zmianę. Dziewczynki mają ręce obnażone po łokcie i przed rozpoczęciem każdych 100 numerów pokazują ręce publiczności dla kontroli. Wyciągnięte z koła numery sierotki podają członkom komisji, którzy rozwijają kartki i czytają je razem z obywatelami przedstawicielami miasta.

Wywoływany jest naprzód numer losu, następnie zaś wygrana, na jaką padł los. Losy i wygrane są następnie podawane przewodniczącemu i protokołowane równocześnie przez dwóch protokolantów. Prze-

prawdopodobnie na tle konkurencyjnym, jednakże niezależnie od tego zajścia podobne, w chwili gdy każda chwila ze względu na chorą jest drogą, innego lekarza na miejscu niema, a ten jaki był mógłby się okazać potrzebny, musi się spotkać z potępieniem. Chluby tak szczytnemu zawodowi podobne zajścia nie przysporzą.

Wół za 25 marek.

W rozmaitych pismach wyczytać często można o oryginalnych oszustwach popełnionych na naiwnych ludziach przez sprytnych rzezimieszków. Zdawałoby się, że ludzie tyle o tego rodzaju sprawach czytając mają się na ostrożności przed takimi spryciarzami. Tymczasem, jak z poniżej przedstawionej historji wynika, jest nieco odmiennie okazuje się bowiem, że są ludzie naiwni i to bardzo naiwni, dający się naciągać na wszelkie możliwe sposoby.

Jeden z takich wypadków zdarzył się Ludwikowi Roskowi wieśniakowi z Przydonicy. Wspomniany Rosiek miał rosłego woła i zamierzał go sprzedać ciesząc się już w duchu z pieniędzy, które za niego otrzyma. Wyprowadził go więc pewnego dnia na sprzedaż i wziął za niego istotnie ładną sumkę pieniędzy, kiedy atoli wszedł do sklepu by załatwić inne sprawunki i wyjął pieniądze, aby za towar zakupiony zapłacić spostrzegł z przerażeniem, że został oszukany. Zamiast bowiem pieniędzy miał w zawiniątku pakiecik z 25 markami polskimi. Czemprędzej zatem pobiegł na policję i zawiadomił ją o oszustwie popełnionem na jego osobie. Policja urządziła za oszustem pościg i zdołała przyłapać we wsi Biczycach niemieckich, gdzie też odebrała woła i oddała wieśniakowi, spryciarza zaś Prokuraturze.

Kronika.

Co grają kina.

Kino Wiedza: sobota 5, niedziela 6, poniedziałek 7 bm. „Żywa maska" wspaniały dramat psychologiczny w 12 aktach wedle znanej powieści słynnego autora Conan Doyle'go.

OSOBISTE:

P. Dr. Wilhelm Miklaszewski aplikant przy Sądzie okręgowym w Nowym Sączu po złożeniu egzaminu sędziowskiego mianowany został asesorem.

Teatralja. Teatr Robotniczy odegrał dnia 2 bm. dramat ludowy w 5 aktach Raupacha pt. Młynarz i jego córka.

Teatr Tow. Dramatycznego powtórzył dnia 4 bm. sztukę Andrejewa „Ten którego biją po twarzy.

Dnia 1 bm. dał w Nowym Sączu jeden występ Teatr Jaracza wystawiając Komedję Perzyńskiego pt. Szczęście Frania.

Koncert słynnej orkiestry St. Namysłowskiego w N. Sączu. We wtorek 8 listopada br. koncertować będzie w sali Sokoła w N. Sączu słynna orkiestra narodowa St. Namysłowskiego. Orkiestra ta po powrocie z występów zagranicą urządza obecnie koncerty w miastach polskich a na okres zimy ma wyjechać powtórnie zagranicę, do Francji i Anglji. Należy nadmienić, że w czasie swych ostatnich występów zagranicą i w kraju—znana i słynna ta orkiestra—nagrodzona została szeregiem złotych medali, jak również sztandarem amerykańskim. Nie wątpimy przeto, że sala koncertowa zgromadzi we wtorek wszystkich miłośników muzy. Początek o godz. 8 wiecz.

Zbiórka uliczna na T. O. P. W dniu 1 listopada urządzona została w mieście zbiórka uliczna na dochód Towarzystwa Obrony Przeciwgazowej. Zbiórka pozostawała w związku z Tygodniem przeciwgazowym urządzonym w Nowym Sączu.

Koncert orkiestry 1. p. s p. W dniu 30 października br. odbył się na plantach koncert muzyki 1. p. s. p. na dochód Tygodnia Obrony Przeciwgazowej.

Walka gazowa odczyt por. 1 p. s. p. Czerwińskiego Franciszka urządzony został w sali Sokoła w dniu 29 października dla młodzieży szkolnej i w dniu 30 tegoż miesiąca w sali Ratusza dla publiczności, oba odczyty zgromadziły bardzo dużą rzeszę słuchaczy. Odczyt w ratuszu ilustrowany był przeźroczami.

Pokaz walki gazowej urządzony został staraniem komitetu T. O. P. w parku Wenecja w dniu 30 października br przez 1 p. s p. Impreza ta udała się znakomicie dając zaciekawionej licznie zgromadzonej publiczności obraz walki gazowej jaka w przyszłej wojnie znajdzie specjalne zastosowanie.

Echo kłamliwych napaści. W jednym z ostatnich numerów „Naprzodu" okazała się korespondencja zawierająca kłamliwie napaści na p. Jana Łobodzińskiego prezesa Związku Inwalidów. Na skutek stawianych mu zarzutów rozpatrywał sprawę tą Sąd Koleżański Związku Legjonistów, który wydał następujący wyrok:

„Sąd koleżański Oddziału Związku Legjonistów polskich w Nowym Sączu rozpatrując postawione kol. Janowi Łobodzińskiemu zarzuty umieszczone w korespondencji z Nowego Sącza w Numerze „Naprzodu" z dnia 19 października 1927 na posiedzeniu z dnia 26 października 1927 r. orzekł co następuje.

Po gruntownem zbadaniu akt Sądu Okręgowego w Nowym Sączu do L: Vr. VIII. 1780/25 tyczących się sprawy kol. Jana Łobodzińskiego, nie znalazł najmniejszych podstaw do czynionych mu zarzutów, co też potwierdza Prokuratura przy Sądzie Okręgowym w Nowym Sączu, umarzając uchwałą z dnia 2 marca 1927 r. L: 4245/25 dochodzenie po gruntownem przeprowadzeniu śledztwa.

Sąd koleżański odpierając niecne zarzuty oszczercy z „Naprzodu" przeciw wielce zasłużonemu na polu społecznem kol. Janowi Łobodzińskiemu, wyraża mu pełną rehabilitację, oraz podziękowanie za jego pełną poświęcenia pracę społeczną.

Rychlak Józef w. r. Józef Garczyński w. r. Jan Wawrzykowski w. r. Władysław Ścierzka w. r. Rudolf Dworzak w. r.

W ten sposób p. Jan Łobodziński otrzymał pełną satysfakcję a zarazem uznanie dla swej ofiarnej pracy.

Kradzież puchu. W dniu 1 b. m. skradziono Gersonowi Braunowi z Nowego Sącza zamieszkałemu przy ulicy Jagiellońskiej, 1 klg i 25 dkg. puchu, wartości 70 złotych.

Złodziej słodyczy. Edward Bobak z Nowego Sącza skradł w dniu 11 u. m. na szkodę Marji Golonka z N. Sącza sok, konfitury i owoce łącznej wartości 12 złotych. Sprawcę oddano Sądowi.

I gwoździe się nie ostoją. Menaschemu Blaugrundowi skradziono w dniu 9 października 30 klg. gwoździ. Sprawcę wykryto w osobie Pawła Nowakowskiego robotnika ze Znamirowic, który skradzione gwoździe sprzedał chłopu na wieś za 35 złotych.

Na gościnnych występach w Nowym Sączu bawił znany tarnowski złodziej niejaki Zymunt Fandara. Podczas targu w dniu 14 u. m. skradł 1 ubranie i jedną kamizelkę. Fandarę ujęto i oddano Prokuraturze.

Nieznany amator biżuterji skradł Polkowi Piotrowi z Nowego Sącza z zamkniętego mieszkania dwa pierścionki i jeden zegarek wraz z koronami austr. Dochodzenia w toku.

Ujęcie złodzieja. Aresztowano Stanisława Sorka, który jeszcze na wiosnę b. r. skradł konicz nasienny i uprząż Baruchowi Bergmanowi z Nowego Sącza. Sorek pochodzi z Brzeznej. Prócz tamtych rzeczy, odebrano Sorkowi dwa skradzione pasy skórzane.

Zabójstwo w Piątkowej. W nocy z dnia 27 października na 28, zaalarmowany został Tomasz Łukasik z Piątkowej szczekaniem psów. Wyszedł więc na pole, aby zbadać powód takiego ich zachowania się i spostrzegł dwóch osobników, którzy na zapytanie Łukasika: kto tam? odpowiedzieli: Policja. Wtedy Łukasik podszedł do nich, lecz w tej chwili jeden z drabów uderzył go kijem w głowę, podczas gdy drugi zaświecił mu elektryczną lampką w oczy. Uderzony Łukasik upadł na ziemię nieprzytomny a następnie przewieziony do szpitala w Nowym Sączu, zmarł z odniesionych ran. Dochodzenia za zbrodniarzami czyni energicznie policja.

Oryginalni gracze w karty. Przytrzymano w Nowym Sączu dwóch nieznanych osobników oszustów, grających w karty tzw. „czerwone." Policja zaintrygowana nimi, aresztowała ich a po porozumieniu się z policją w Jaśle, okazało się, że jeden z nich jest poszukiwanym przez tamtejszy Sąd. Obydwu oddano władzom sądowym.

Znaleziono rękawiczki. W pociągu idącym z Nowego Sącza do Krynicy w dniu 17 ubiegłego miesiąca o godz. 5-ej minut 8, znaleziono zupełnie nowe, skórzane rękawiczki, koloru bronzowego. Dalszych informacji udzieli Komisarjat PP. w N. Sączu

Pobili się o majątek. Dwaj bracia Franciszek i Józef Damasiewicze z Posadowej wszczęli między sobą sprzeczkę na tle podziału majątku, który otrzymali w spadku. Bójka nastąpiła na ulicy Lwowskiej w dniu 28 ub. m. Józef Damasiewicz uderzył brata tak silnie, że ten upadł na ziemię, brocząc krwią i rozbijając sobie czaszkę. W stanie bezprzytomnym odwieziono pobitego do szpitala w Nowym Sączu za jego zaś bratem, który zbiegł, poszukuje policja

Ujęcie dezerterów z Czechosłowacji. Posterunkowy pełniący służbę w Gołąbkowicach, ujął w dniu 18 ub. m. w lesie w Piątkowej na drodze, dwuch osobników, którzy jak potem w toku dochodzeń ujawniono, popełnili w dniach od 22 — 27 października szereg włamań w Przemyślu, Sanoku i Jaśle. Przytrzymani są zbiegami czeskimi przed wojskiem. Jeden nazywa się Józef Pospiszyl, towarzysz zaś jego August Stach. Pochodzą z powiatu ołomunieckiego. Jak się okazało rowery, na których jechali, były skradzione, taksamo rzeczy, które przy nich znaleziono. Oddano ich policji śledczej w Sanoku celem dalszych dochodzeń.

Stary Sącz.

Grobowiec zasłużonego badacza sądeczyzny, ś p. Szczęsnego Morawskiego był bardzo zaniedbany. O oczyszczeniu i doprowadzeniu mogiły do porządku pomyślała tutejsza młodzież i pod kierunkiem ucznia II gimnazjum w N. Sączu Mikuły doprowadziła dzieło do końca.

Nauczyciel szkoły ćwiczeń p. Iciek, po bardzo krótkim pobycie w Starym Sączu został przeniesiony do Krakowa. Jest to polityka Kuratorjum szkolnego zdumiewająca, gdyż zbyt częste zmiany personalu odbić się muszą na wynikach wychowawczych szkoły. Sfery rodzicielskie zrozpaczone są tym stanem rzeczy. Do szkoły ćwiczeń wraca p. Jan Czech, zasłużony i sympatyczny pracownik.

Budowa gmachu dla szkoły powszechnej dobiega końca. Rzemieślnicy miejscowi sarkają na to, że roboty oddał Magistrat zamiejscowym dostawcom.

W niedzielę 30 bm. odbyły się w sali Sokoła 2 zebrania, a to najpierw Komitetu oszczędnościowego, z ramienia którego przemówili do zebranych prof. Niweliński i dyrektor Płaczek, następnie odbyło sie zebranie L O P.P. Przemawiali dyr. Płaczek i dr. Szayer. Ta druga impreza zakończyła się zawiązaniem obywatelskiego Komitetu L.O.P.P. Koło takie istnieje już tu przy seminarjum i wcale dobrze prosperuje

Z uznaniem podnieść należy, że w jarmarki spędzono budy i stragany z chodników na nowo wybudowany drugi rynek, można więc swobodniej w te dnie przechodzić.

Z przyjemnością dowiadujemy się, że fakt nieobecności ks. katechety na pogrzebie ucznia swego, o czem donosiliśmy w ostatniej korespondencji, był zupełnie przypadkowy, gdyż katechetę nie zawiadomiono na czas o terminie. Opt.

Kurjer zakopiański.

Cudowna jesień w Zakopanem. Od kilku dni nastąpiła piękna pogoda, dnie słoneczne i ciepłe, natomiast mroźne wieczory i noce. Spodziewane jest, że pogoda utrzyma się przez czas dłuższy.

Organizacyjne zebranie przedwyborcze. Komitet Rozwoju Zakopanego urządził w ubiegłą niedzielę w południe w sali „Morskiego Oka" zebranie przedwyborcze. Zebranie zagaił b. poseł Wojciech Roj, którego wybrano na przewodniczącego zebrania, zaś do prezydjum zaproszono przedstawicieli miejscowej ludności góralskiej i inteligencji kilku ugrupowań politycznych. Dłuższy referat rzeczowy o zadaniach i gospodarce przyszłej rady gminnej, oraz potrzebach Zakopanego wygłosił rejent Dr. Góra, poczem przemawiali imieniem góralszczyzny p. Jacina z Bystrego, imieniem Związku Zawodowego p. Jankowski, dalej Dr. Kraszewski, prof. Szumański, Curuś i inni. Wynikiem zebrania było uchwalenie szeregu rezolucji, idących po linji gospodarczego rozwoju Zakopanego.

Cześć i hołd poległym za wolność ojczyzny. Staraniem komitetu, w skład którego weszli: Zarząd Gminy, Zarząd Uzdrowiska, organizacje narodowe i społeczne, stowarzyszenia, odbyła się 1-go listopada uroczystość ku czci poległych bohaterów za Ojczyznę. O godz. 5-tej popoł. zebrali się przed Dworcem Tow. Tatrz, przedstawiciele władz, stowarzyszenia, korporacje ze sztandarami, przysposobienie wojsk. ze sztandarem, związek górali, straż ogniowa, szkoły i t. d. z których uformował się pochód. Ruszono ulicą Krupówki na Rynek pod płytę „Nieznanego Żołnierza". Na pomniku Jagiełły nad płytą wznosił się krzyż wielkich rozmiarów z lampek elektrycznych. Płyta przybrana była wspaniale kwiatami i otoczona zielenią, oraz proporczykami i chorągiewkami o barwach narodowych. Po wystrzale z moździerza nastąpiła chwila milczenia, poczem odśpiewał chór „Echo Tatrzańskie" pod batutą prof. Mistrzyka pieśń Rutkowskiego „Przeminął czas". Okolicznościowe przemówienie wygłosił prof. Szumański, poczem złożono wieńce na płycie i odśpiewano „Boże coś Polskę". Z Rynku ruszył pochód na stary cmentarz na mogiłę powstańców z r. 1863. gdzie wygłosił przemówienie b. poseł p. Wojciech Roj. Następnie udał się pochód na nowy cmentarz pod pomnik Legjonistów, przy którym pełnili straż honorową strzelcy. Po przemówieniu arch. Winnickiego pochód się rozwiązał.

wodniczący prowadzi odzielnie protokół większych wygranych.

Po wyciągnięciu każdych 100 losów są one nawlekane na sznureczek, który komisja plombuje. Bezpośrednio po ciągnieniu odbywa się dalsza czterokrotna kontrola wyciągniętych losów i wygranych oraz sprawdzanie ich z protokołami, tak, iż tego samego dnia zostaje podana tabela wygranych.

WYPŁATA WYGRANYCH.

Wypłata wygranych rozpoczyna się w dwa dni po ogłoszeniu tabeli urzędowej, a na prowincji w 5 dni. Od każdej wygranej i premji potrąca się przy wypłacie 20 proc. na rzecz skarbu. Wypłaty dokonywane są najpóźniej w ciągu 4-ch miesięcy od ostatniego dnia ciągnienia danej klasy. Po upływie tego terminu gaśnie prawo do wszystkich wygranych w tej klasie.

Co drugi los loterji wygrywa. W obecnej loterji na 130.000 losów pada w 5 klasach 65.000 wygranych i jedna premja (którą otrzymuje posiadacz największej wygranej ostatniego dnia ciągnienia 5-tej klasy loterji),

Jak widzimy, nasza loterja państwowa posiada ścisłą kontrolę, co wpływa bezwzględnie na podniesienie do niej zaufania ogółu. Kontrolowane są zarówno losy przed sprzedażą, jak i po niej, numery losów i wygrane.

Teatr i sztuka w Zakopanem. Mimo sezonu martwego zawitały do Zakopanego w ubiegłym tygodniu dwa zespoły teatralne, a to: teatr Jaracza oraz teatr objazdowy „Ligi Obrony Powietrznej". Pierwszy zespół odegrał znakomitą i znaną sztukę pt. „Szczęście Frania" przy zapełnionej szczelnie sali „Morskie Oko" a nie milknące oklaski publiczności, świadczyły o znakomitej grze artystów, a zwłaszcza wykonawcy roli tytułem p. Stefana Jaracza. Teatr objazdowy L. O. P. wystawił popularną sztukę „Mandaryn Wu" ciesząc się również znacznem jak na sezon martwy-powodzeniem

Na dzień 7 bm. zapowiedziany jest występ znanej orkiestry Stanisława Namysłowskiego z całym zespołem, który budzi w Zakopanem wielkie zainteresowanie.

Brak światła na poczcie. Od dłuższego czasu zdarzają się wypadki, iż w godzinach popołudniowych i wieczornych budynek pocztowy pogrążony jest w ciemnościach wskutek zepsutych przewodów elektrycznych. Wskutek tego anormalnego stanu rzeczy, cierpią na tem strony, które z trudnością załatwiane bywają przez urzędników, pracujących przy świetle ogarków. Zapytujemy się pod adresem Elektrowni Miejskiej, kto w tym wypadku ponosi winę, zwłaszcza że w takich wypadkach Elektrownia zawsze jest powiadomiona w drodze telefonicznej.

Z tymczasowego Zarządu Powiatu w Nowym Sączu.

Nowy Sącz, dnia 2 listopada 1927.

PRZYPOMNIENIE.

Wobec opóźniania się przez płatników z zapłatą opłaty drogowej co powoduje dla płatników znaczne koszta wobec obowiązku płacenia od zaległych kwot podatkowych odsetek zwłoki i ew. kosztów przymusowego ściągnięcia widzi się Tymczasowy Zarząd Powiatu zmuszony przypomnieć płatnikom że drugą połowę wymienionej opłaty drogowej za okres budżetowy 1927|1928 wpłacić należy w wysokości podanej w wezwaniu płatniczem do Kasy Tymczasowego Zarządu powiatu w Nowym Sączu **najdalej do dnia 30 listopada 1927 roku.**

Nieuiszczenie opłaty we właściwym czasie pociąga za sobą obowiązek zapłaty kar za zwłokę w wysokości 2% miesięcznie oraz kosztów egzekucyjnych określonych ustawą z 31 lipca 1924 DZ. U. R. P. Nr. 73 poz. 721 przyczem wpłata w przeciągu dni 15-tu po upływie terminu płatności nie pociąga za sobą kar za zwłokę. **Zaległe kwoty wraz z odsetkami i karami za zwłokę będą ściągane przymusowo. Wniesienie odwołania nie wstrzymuje obowiązku terminowego uiszczenia opłaty.**

Zarazem wyjaśnia Tymczasowy Zarząd Powiatu, że wobec zmiany okresu budżetowania z roku kalendarzowego na rok obrachunkowy obejmujący czas od 1 kwietnia do 31 marca w roku bieżącym płatną jest opłata drogowa za 5 kwartałów tj. dodatkowo za kwartał obejmujący czas od 1 stycznia 1927 do 31 marca 1927.

Komisarz Rządowy **Dr. KAZIMIERZ DUCH.**

Z tymczasowego Zarządu miasta Nowego Sącza.

Do L: 14545|27.-14715|27.

W Nowym Sączu, dnia 1 listopada 1927.

OGŁOSZENIE.

Po myśli § 29 ordynacji wyborczej gminnej ogłasza się, że w dniu 27 października 1927 przy wyborach do Rady miasta Nowego Sącza z II-go koła wyborczego głosowało 324 wyborców i przy tym udziale głosujących wybranymi zostali:

NA RADNYCH:

1. Celewicz Franciszek 278 gł. 2. Styczyński Władysław 278 gł. 3. Aleksander Eugenjusz 274 gł. 4. Maschler Samuel 261 gł. 5 Stern Abraham Samuel 251 gł. 6. Ehrlich Jakób Ozjasz 248 gł. 7. Weindling Natan 248 gł. 8. Tenzer Salamon (starszy) 245 gł. 9. Schlüssel Salamon 242 gł. 10. Margulies Hirsch 238 gł. 11. Górka Łucjan 236 gł. 12. Dr. Syrop Hersch 218 gł.

Na zastępców:

1. Krajewski Jan 276 gł. 2. Batko Antoni 271 głos. 3. Steinbach Jakób 257 gł. 4. Peterfreund Chaim 253 gł. 5. Blasenstein Benjamin Wolf 249 gł. 6. Dym Berisch 245 głosami.

Przy wyborach do Rady miasta Nowego Sącza z I-go koła wyborczego odbytych dnia 31 października 1927 głosowało 492 wyborców i przy tym udziale głosujących wybranymi zostali:

Na Radnych:

1. Pelczar Michał 492 gł. 2. Dr. Kozaczka Adam 491 gł. 3. Kielar Stanisław 490 gł. 4. Bukowski Henryk 485 gł. 5. Samborski Ludwik 483 gł. 6. Wojtyga Józef 483 gł. 7. Markiewicz Jan 478 gł. 8. Wojtas Wojciech 477 gł. 9. Kosiński Piotr. 463 gł. 10. Inż. Geisler Maksymiljan 460 gł. 11. Rysz. Franciszek 444 gł. 12. Dr. Körbel Maurycy 263 gł.

Na zastępców:

1. Szkaradek Roman 471 gł. 2. Romański Bronisław 470 gł. 3. Migacz Józef 460 gł. 4. Śliwa Jan 453 gł. 5. Dr. Smolik Juljan 449 gł. 6. Fürst Chrystjan 362 gł.

Komisarz Rządowy:

Dr. Roman Sichrawa.

Kurjer krynicki.

Prace przedwyborcze są w pełnym toku, obecnie zakończony już został termin reklamacyjny tak, że sam akt wyborczy odbędzie się w pierwszych dniach grudnia.

Z okazji wyborów komunikują nam z Krynicy, że obecny zarząd gminy nie przeprowadza tych wyborów tak jak to właściwie być winno. Najlepszym bodaj tego dowodem jest, że po wyłożeniu list wyborczych wpłynęło kilkaset reklamacji bądź to z powodu zupełnego pominięcia na liście wyborców bądź też błędnego wpisania. Wobec stosunkowo małej liczby wyborców fakt, że wpłynęła taka moc reklamacji nasuwać musi przypuszczenie. że listy wyborcze odpowiednio się układa, by wybory dały z góry ułożony rezultat. Ba co więcej Komisja reklamacyjna prawie, że wszystkie te reklamacje załatwiła odmownie to też znowu przeszło 300 rekursów wpłynie do Starostwa. Podobno jednak uchwały komisji reklamacyjnej są nieważne a to z powodu tego, że udział w niej brało zaledwie 2 względnie członków wybranych przez Radę i burmistrza podczas gdy ustawa przewiduje do ważności uchwał obecnie 4 członków i burmistrza.

Wobec tego jak krążą pogłoski ma nastąpić rozwiązanie dotychczasowej Rady gminnej i ustanowienie Komisarza Rządowego z Radą przyboczną. Zadaniem Komisarza będzie przeprowadzić w jak najkrótszym terminie wybory i to zupełnie bezstronnie. Tego oczekuje cała ludność Krynicy pragnąc, by wybory odbyły się bez jakiegokolwiek wpływu obecnie stojących na czele gminy.

Karygodny wybryk. Ostatnio okazał się w tygodniku „Wolne Słowo" wychodzącym w Krakowie artykuł poddający ostrej krytyce działalność niektórych urzędników Krynicy. W następstwie tego, napadło kilku robotników na domniemanych autorów tego artykułu i dotkliwie ich pobili.

Sprawcy zostali aresztowani lecz wkrótce zwolnieni. Obecnie prowadzi się śledztwo celem wykrycia inicjatorów tego napadu.

Przed zimowym sezonem. Krynica obecnie opustoszała zupełnie. Wprawdzie przybywają jeszcze ciągle Kuracjusze ale w bardzo znikomej ilości. Można przejść całą Krynicę a nie napotkać ani jednego kuracjusza. Lokale wszystkie już zamknięte. Jedynie znana ze swej dobroci restauracja i kawiarnia domu zdrojowego pozostająca pod zarządem troskliwego o gości p. Lubelskiego jest otwartą w dalszym ciągu To też koncentruje się tam obecnie cały ruch Krynicy.

Obecnie trwają przygotowania do sezonu zimowego, który zapowiada się bardzo dobrze. Koło 15. listopada należy się spodziewać tłumnego napływu gości.

Z Tymczasowego Zarządu Miasta Nowego Sącza.

L. 14675|27.

W Nowym Sączu, dnia 29 października 1927

OGŁOSZENIE.

Wobec stwierdzenia przez miejskie organa sanitarne, iż większość właścicieli realności nie zastosowała się do rozporządzenia Tymczasowego Zarządu miasta z dnia 18 marca 1927 L. 3995|27. w sprawie zaprowadzenia i utrzymania porządku w domach, podwórzach, ustępach, i t. p.

wzywam po raz ostatni

do natychmiastowego, jaknajdokładniejszego odczyszczenia wszystkich podwórzy, ustępów, sieni ganków, klatek schodowych, zejść do piwnic i utrzymania stale w nienagannym porządku.

Po dniu 30 października uchybienia porządkowe będą stwierdzane przez miejskie organa sanitarne oraz przez funkcjonarjuszy Policji Państwowej.

Niezastosowanie się do niniejszego zarządzenia podlegać będzie bezwzględnie najwyższej karze, przewidzianej w art. 8. ustawy z dnia 14 lipca 1920 (Dz. U. R. P. Nr. 61, poz. 388).

Komisarz Rządowy:

Dr. Roman Sichrawa

Wydawca: Spółka wydawnicza Kurjera Podhalańskiego. Naczelny redaktor Mr. Stanisław Körbel, odpowiedzialny redaktor: Tadeusz Szczecina, Nowy Sącz.
Odbito czcionkami drukarni Izaka Engelberga w Tarnowie.